



Sekrety Orientu

ANTOLOGIA ARABSKA

MAŁGORZATA GARKOWSKA
K.C. HIDDENSTORM
BEATA MAJEWSKA
ALICJA SINICKA
EMILIA SZELEST
ANIELA WILK





Sekrety Orientu

ANTOLOGIA ARABSKA

MAŁGORZATA GARKOWSKA
K.C. HIDDENSTORM
BEATA MAJEWSKA
ALICJA SINICKA
EMILIA SZELEST
ANIELA WILK

MIRAZ

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz – IlonaDesign

Zdjęcie na okładce: Oly214@yandex.ru – depositphotos.com

Zdjęcie wewnątrz okładki: k3studija – depositphotos.com

Druk: Drukarnia Abedik SA

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl

Dystrybutorzy:

L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl/>

Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl/>

Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl/>

Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Małgorzata Garkowska, K.C. Hiddenstorm,
Beata Majewska, Alicja Sinicka, Emilia Szelest, Aniela Wilk
Copyright © INFOBIS Rafał Głąb / Wydawnictwo Miraż, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej
zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-964563-8-0



Śledź nas na Facebooku:

<https://www.facebook.com/WydawnictwoMiraz>



Droga Czytelniczko,
przed Tobą wspaniała przygoda w arabskich klimatach.

Nasza orientalna antologia – pierwsza taka w Polsce – to sześć opowiadań prosto z Bliskiego Wschodu pozwalających utonąć w pięknych i długich historiach, zaprzyjaźnić się z bohaterami i przeżywać wraz z nimi niesamowite przygody. Chociaż łączy je klimat, każda z tych opowieści jest absolutnie wyjątkowa – jak wyjątkowy styl mają ich autorki. Miłość, duma, pożądanie, sława, ryzykowne misje... Znajdziesz w tej książce wszystko.

Pozwól się ponieść arabskim namiętnościom, odkryj zmyślne intrygi, a także spotkaj starych znajomych, którzy wreszcie ujawnią przed Tobą swoje tajemnice.

Sekrety Orientu to pełne pasji historie, które wciągną Cię do swojego świata niczym *Baśnie z tysiąca i jednej nocy* i nie pozwolą Ci się oderwać od czytania. Życzymy wielu niezapomnianych wrażeń i mamy nadzieję, że po lekturze antologii sięgniesz po inne książki naszego autorstwa.

Autorki Grupy Literackiej „Euforia”



Małgorzata Garkowska

Płocczanka z urodzenia. Pasjonatka fotografii i przyjaciółka kotów.

Zawodowo związana z telekomunikacją, prywatnie mama trojga dzieci. Debiutowała jako poetka, pod panieńskim nazwiskiem Mielcarek. Od 2016 roku pisze prozę dla kobiet. W wydawnictwie Zysk i S-ka ukazały się powieści obyczajowe: *Układanka z uczuć*, *Spotkamy się przypadkiem*, *Czego nie powiedziałam*, *Życie w spadku* oraz *Zapomnij o nim*, w wydawnictwie Pascal zaś – saga rodzinna z historią w tle: *Dzwony o zmierzchu. Wbrew wszystkiemu* i *Dzwony o zmierzchu. Ostatni portret*.

W sierpniu tego roku wydawnictwo Flow wydało jej kolejną powieść z historią w tle – *Wybór matki*.

Małgorzata Garkowska



Kawa po arabsku

Dziewczyny z sąsiednich foteli pachniały winem owocowym. A może to perfumy? Jedno i drugie było równie prawdopodobne. Rozchichotane blondwłose panienki nachylały ku sobie głowy z niemal identycznymi fryzurami, co jakiś czas taksując otoczenie powłóczytymi spojrzeniami. Obserwowałam je mimochodem i bez konkretnej przyczyny, właściwie znużona, zanim lot się rozpoczął. Oprócz nas w lobby zarezerwowanym dla podróżujących klasami biznesową i pierwszą przebywali czterej faceci w drogich garniturach. Każdy niby zajmował się swoim laptopem, ale czujnie popatrywał wokół. Poza tym w pobliżu stołu z przekąskami kręciły się dwie pary w wyraźnie wakacyjnych nastrojach, a na miejscach naprzeciwko odpoczywali małżonkowie odziani w tradycyjne arabskie stroje. Chyba jedynie oni nie interesowali się resztą



oczekujących po odprawie pasażerów. Kobieta czytała książkę, a mężczyzna siedział spokojnie z przymkniętymi oczami.

– Tamten to chyba jakiś szejk. – Jedna z blondynek zwróciła uwagę na faceta w kandurze. Teatralny szept był doskonale słyszalny i niemal oczekiwałam, że mężczyzna popatrzy na nią karcąco, ale nawet się nie poruszył.

– Ciekawe, która to jego żona. Przecież mogą mieć i ze cztery! – Jej koleżanka postanowiła popisać się wiedzą.

Przewróciłam oczami.

– Głupia jesteś, musiałby je wszystkie zabrać w podróż. – Pierwsza z dziewczyn najwyraźniej słyszała nieco więcej na temat arabskiej kultury albo wydawało się jej, że w swoim towarzystwie może występować jako ekspertka. – A ty, Andżela, jeszcze do Dubaju nie doleciałaś, a już szejków widzisz. – Zaśmiała się, a blondynka nazwana Andżelą prychnęła obrażona.

Przestałam słuchać tej żenującej rozmowy i spróbowałam się skupić na gazecie, którą zgarnęłam ze stojaka w poczekalni. Niestety, artykuły równie dobrze mogłyby być napisane po arabsku – kompletnie nie rozumiałam tego, co czytam.

Poczułam nieodpartą ochotę, żeby wyrzucić bilet, wycofać walizki z luku bagażowego, wyjść z poczekalni, z lotniska i nigdzie nie lecieć. Po co mi to wszystko? Dobra zabawa raczej mi nie grozi; jedyna korzyść, że na tydzień zostawię za sobą



Warszawę, Piaseczno i przede wszystkim Korne-
la. To właśnie było najbardziej kuszące: choć kil-
ka dni spędzić w miejscu, gdzie nic nie będzie mi
go przypominało. Gdyby oczywiście jakimś cudem
udało mi się zapomnieć, że ta wycieczka miała być
naszą podróżą poślubną, a walizki spakowałam na
długo przed tym, jak moja bajka okazała się kosz-
marem. Albo raczej tanią opowieścią z bulwaro-
wej prasy.

Wszystko to zakrawało na niezłą telenowelę.

Podeszłam do szyby oddzielającej przytulne lob-
by od mroźnej rzeczywistości. Drobnie płatki śnie-
gu wirowały niczym wspomnienia w mojej głowie.
Usiłowałam powstrzymać gonitwę myśli, ale emo-
cje targały nimi niczym poddmuchy wiatru śnieżyn-
kami – nie pozwalały nawet na moment spokoju.

Tymczasem zapowiedziano nasz lot i musiałam
podjąć decyzję. Po krótkim zawahaniu – wizja cze-
kających pod moim mieszkaniem paparazzi zadzia-
łała skutecznie – wzięłam torbę i poszłam za inny-
mi do odprawy. Czekало mnie dobre pięć godzin
lotu w całkiem przyjemnych warunkach. W końcu,
jeśli tylko nie przytrafi nam się żadna katastrofa,
nie mogło mnie spotkać nic gorszego od tego, co
zafundował mi były narzeczony. A przynajmniej
taką miałam nadzieję.

Nienagannie ubrany steward z olśniewającym
uśmiechem wskazał mi miejsce. To obok pozosta-
ło puste, ale nie skomentował tego ani słowem. Za
to zaproponował mi szampana. Nie odmówiłam.



Chciałam mieć choć namiastkę wolności i zabawy. Taką, na jaką było mnie w tym momencie stać – w końcu niedawno zaczęłam sama decydować o sobie i postanowiłam nie zawracać z raz obranej drogi.

Niemal całe moje życie polegało na zgadzaniu się z innymi. W dzieciństwie byłam grzeczną dziewczynką, a potem – ułożoną nastolatką, wzorową studentką i dumą rodziców. Gdy próbowałam odmówić czy – co nie następowało zbyt często – wyrazić sprzeciw, ze wszystkich sił starałam się nie urazić rozmówcy. Moja nadmierna uprzejmość sprawiała, że wielokrotnie bywałam rozumiana opacznie i w efekcie łądowałam uwięziona w niechcianych sytuacjach, sama nie wiedząc, w jaki sposób tego dokonałam. Oczywiście nie zawsze sprowadzało to na mnie nieszczęścia. Wręcz przeciwnie – wielu zazdrościło mi kariery. Dzięki nazwisku i pieniądzom mojego ojca propozycje, które dostawałam, były więcej niż korzystne, choć ani trochę nie wiązały się z tym, co chciałam robić zawodowo. Po tym, jak poprowadziłam aukcję charytatywną na balu debutantek, zaczęto mnie zapraszać na kolejne takie wydarzenia, aż w końcu – nie wiedzieć kiedy i dlaczego – stałam się ciekawostką telewizji śniadaniowych jako młoda ekspertka do spraw manier. Ile razy próbowałam to rzucić, tyle razy przychodziły kolejne zaproszenia. Ojciec traktował je jak darmową reklamę, a ja ulegałam jego oczekiwaniom. I tak się to toczyło.



Na jednej z imprez poznałam Kornela – wschodzącą gwiazdę piłki nożnej i właściciela szkółki piłkarskiej. Początkowo nie zwróciłam na niego uwagi – ot, kolejny przystojniak świadomy, że może mieć każdą kobietę. Cóż, tak właśnie było, choć przez mój brak uwagi przypadkiem wyszłam na niedostępną, a tego Kornel nie mógł znieść. Dostrzegłam go, kiedy postanowił mnie zdobyć, i mój świat w krótkim czasie przewrócił się do góry nogami. Przepadłam. Już nie chciałam być w innym miejscu, szukać innego zajęcia, skoro to obecne doprowadziło mnie do szczęścia. Żyłam od spotkania do spotkania i – co tu dużo mówić – tylko dla Kornela. Miałam wszystko: sukces, pieniądze i superprzystojnego narzeczonego, który nie pozwalał mi się nudzić.

Pudelki, Pomponiki i inne portale plotkarskie oczywiście rozpisywały się na temat naszego związku. Na szczęście głównie na początku, a potem jedynie przy szczególnych okazjach, więc nie wadziło mi to zbytnio. Kornel lubił zaszaleć, tak żeby przyciągnąć uwagę dziennikarzy, ale na moją prośbę nie robił tego często, choć widziałam, jak pod wpływem zainteresowania mediów ożywał, jak płał się w byciu celebrytą. Mimo że po stokroć bardziej wolałam kameralne randki niż obsypywanie mnie kwiatami pośrodku galerii handlowej, to gdy zorganizował huczne i spektakularne zaręczyny, rozplakałam się ze wzruszenia.

To wspomnienie skłoniło mnie do zamówienia kolejnego kieliszka szampana. Który to już? Nie



liczyłam, ale zaszumiało mi w głowie i postanowiłam, że ten będzie ostatni. Toast na zakończenie tej całej farsy.

– Za chwilę podamy posiłek, proszę spojrzeć w kartę dań – poinformował steward.

Zdecydowałam się na danie wegetariańskie i deser czekoladowy, który – jak mnie zapewniono – był doskonałym wyborem. Gdybym nie znała takich trików, pewnie bym uwierzyła. W odpowiedzi przywołałam swój równie uprzejmy, co nieszczerzy uśmiech.

Wraz z obiadem – podanym na porcelanowych talerzach, jak przystało na Emirates Airline – dostałam mojego szampana. Zastanawiałam się przez chwilę nad toastem, jakim mogłabym uczcić początek nowego życia. Po powrocie zamierzałam otworzyć własną firmę i zająć się dekoracją oraz renowacją wnętrz. Koniec z balami, imprezami i eventami. Koniec z wdzięczeniem się do kamery i serwisami plotkarskimi. Dość!

Musiałam jednak przyznać uczciwie, że gdyby nie ten szum medialny, Kornel zapewne siedziałby obok mnie, a ja nie poznałabym prawdy.

Westchnęłam i wychyliłam trunek do dna.

Oczywiście lepiej, że się dowiedziałam. Szkoda tylko, że w moim upokorzeniu uczestniczyli czytelnicy tabloidów. Nawet teraz widziałam głupkowaty nagłówek: „Narzeczony nie oszczędza się tuż przed ślubem. Czy oblubienica wybaczy mu zdradę?”. Do tego zrobiony dobrym teleobiektywem materiał



zdjęciowy wyraźnie wskazujący na to, że w zabawie „kawalerskiej” Kornela brały udział zwykle dziwki. Jednak najgorsze nastąpiło później: Kornel nie tylko nie zaprzeczał, nie zasłaniał się kolegami czy alkoholem. Po prostu według niego musiałam mieć świadomość, co się dzieje na takich imprezach, i chyba nie oczekiwałam, że przysięga małżeńska cokolwiek zmieni. Jak dodał obłudnie, powinienam docenić jego szczerość i chyba rozumiem, że przygodny seks nie ma żadnego znaczenia.

To wtedy po raz pierwszy skutecznie zaprotestowałam. Oddałam mu pierścionek, zabrałam bilety na samolot, walizki i wróciłam do swojego mieszkania. Zamknęłam drzwi na klucz, wyłączyłam telefon i przeplakałam całą noc. Ceremonia ślubna i wesele na ponad trzysta osób miały się odbyć następnego dnia. Pewnie dla dziennikarzy nadal stanowiło to interesujące wydarzenie warte opisanie, zwłaszcza że panny młodej tam zabrakło. Trochę szkoda było mi mamy, która tyle się napracowała nad organizacją przyjęcia i jego godną oprawą, ale szybko mi przeszło, ponieważ przyjechała do mnie i usiłowała przekonać do zamążpójścia. „Przecież Kornel to taki dobry chłopak” – mówiła, jakby jej słowa mogły cokolwiek zmienić. „Ułoży wam się, zobaczysz” – zaklinała rzeczywistość, ale nie chciałam już słuchać. Jedynie powiedziałam jej, że następnego dnia polecę do Dubaju. Sama.

I w ten sposób znalazłam się w samolocie zmierzającym wprost do słonecznego raj, gdzie czekał



na mnie luksusowy apartament dla nowożeńców. Cały tylko dla mnie. Z jednej strony nie mogłam się pozbyć odczucia, jak bardzo żalosne i na pokaz było moje zachowanie, ale z drugiej – czy nie miałam prawa przeżywać swojej rozpaczki? Nieważne jak. A Kornel? Cóż, został w zaśmiezonej, brudnej Warszawie z fakturami za przyjęcie weselne i ze wściekłą rodziną na głowie. Moi bliscy zapewne też nie byli zachwyceni, zwłaszcza ojciec, ale miałam ten komfort, że mnie konfrontacja czekała dopiero po powrocie do Polski.

Szampan w takiej ilości nie był jednak najlepszym pomysłem. Łzy, powstrzymywane dotąd determinacją i gniewem, teraz na nowo zagościły na moich policzkach. Nie chciałam, żeby ktokolwiek oglądał mnie w takim stanie. Nałożyłam na oczy przepaskę, zakryłam się pledem po same uszy i skuliłam na rozłożonym fotelu. Schowałam się jak w kokonie. Delikatny, ledwo słyszalny szum silników pomagał wyciszyć myśli. Niepostrzeżenie zapadłam w zbawienny, choć niespokojny sen.

Ocknęłam się trzy kwadranse przed lądowaniem. Miałam czas, żeby się odświeżyć, a właściwie doprowadzić do porządku, bo płacz zamienił mój makijaż w prawdziwą katastrofę.

Lotnisko powitało nas gwarem, muzyką i mieszanką chyba wszystkich języków świata. Nagle przestały mnie oddzielać od ludzi dyskretne zasłony łoża, a bardzo blisko – zbyt blisko – tłoczyli się turyści, biznesmeni, celebryci i miejscowi, w każdym



możliwym do wyobrażenia stroju, z każdym możliwym odcieniem skóry. A do tego wszechogarniające przepych i blichtr. Gdzieś mignęły mi zapamiętane z lobby rodaczki rozglądające się z zachwytem i równocześnie kręcące komórkami filmiki ze sobą w roli głównej. Uśmiechnęłam się pobłażliwie – wprost stereotypowe odwzorowanie blondynek ze skeczy kabaretowych. Gorzko skonstatowałam, że do siebie pasujemy. Każda z nas odgrywała mniej lub bardziej szablonową rolę, choć zapewne miałyśmy skrajnie różne doświadczenia.

Mimo pozornego chaosu trudno było się zgubić, bo całą podróż miałam drobiazgowo zorganizowaną. Już po kilku minutach zjawił się kierowca zapewniający transfer do hotelu. Miał równie perfekcyjny uśmiech jak steward z Emirates Airline, tak samo nienaganne maniery, podobną cerę, a nawet oprawę oczu – i w sumie gdyby mnie ktośkolwiek spytał, nie potrafiłabym jednoznacznie powiedzieć, czy przypadkiem nie jest to ten sam mężczyzna. Nie musiałam czekać w kolejce po bagaż, bo mój kierowca sam się zatroszczył o odebranie walizek, a ledwie usiadłam w przyjemnie chłodnym wnętrzu luksusowego SUV-a, otrzymałam elegancką papierową torbę z logo hotelu. W środku znalazłam paczuszkę daktyli, butelkę wody mineralnej, wilgotny ręcznik do rąk i – co mnie nieco zaskoczyło – okulary przeciwsłoneczne oraz lekką chustę w pastelowych kolorach, ozdobioną kryształkami.



Widocznie informacja, że podróżuję sama, w jakiś sposób została przekazana przez obsługę lotu, bo kierowca nie zadawał żadnych pytań i nie czekał na drugiego pasażera. Byłam wdzięczna za dyskrecję. Wysłałam mamie i Magdzie – mojej przyjaciółce – wiadomość, że doleciałam na miejsce, oparłam się wygodnie i odchyliłam głowę na zagłówek. Nie miałam ochoty na podziwianie widoków za oknem. Jeszcze przyjdzie na to czas. Teraz chciałam jak najszybciej znaleźć się w apartamencie. Co będzie dalej? Nie miałam na razie planu. Na szczęście chwilowo mogłam pozwolić innym myśleć za mnie.

W hotelu powitano mnie równie miło – dostałam filiżankę mocnej, aromatycznej kawy, słodczyce i kwiaty, a potem oprowadzono mnie po apartamencie. Był isticie królewski: sypialnia z olbrzymim łóżem (i baldachimem!) oraz równie wielkim żyrandolem, spory salon z okazałymi sofami i telewizorem, wszędzie puszyste dywany i luksusowy pokój kąpielowy z marmurową posadzką. Wszystko w głębokiej czerwieni, zdobione złotem, a ściany wyłożone tkaniną. Mogłam się poczuć jak bohaterka baśni tysiąca i jednej nocy. I rzeczywiście – cały ten przepych, dbanie o mój komfort na każdym kroku i dyskrecja, którą mnie otoczono, na chwilę dały mi odetchnąć. „Może to jednak był dobry pomysł, żeby wyjechać” – pomyślałam, zanurzając się w wodzie z pachnącą różami pianą. Wyłożona piękną turkusowo-złotą mozaiką wanna



bez trudu pomieściłaby dwie osoby. Przypomniało mi to o Kornelu, ale szybko wyrzuciłam te myśli z głowy. Potrzebowałam relaksu. Zostawiłam nastrojowe, przygaszone światło i przymknęłam oczy.

Nie jadłam kolacji. Ukojona kąpielą i kieliszkiem wina wypitym w jej trakcie usnęłam jak dziecko. Po raz pierwszy od koszmarnego dnia, w którym w ekspresowym tempie przeżyłam zdradę, zerwanie, przeprowadzkę i odwołanie ślubu, przespałam całą noc.

Rano, chwilę po obudzeniu, nie bardzo kojarzyłam, gdzie właściwie się znajduję, ale zadziałała pamięć i tak szybko, jak zerwałam się z łóżka, tak szybko opadłam z powrotem na poduszki. Przestało mi się do czegokolwiek spieszyć. Zwiedzać? Bawić się? Cieszyć się słońcem za oknem? W tym momencie najbardziej obchodził mnie fakt, że jestem tutaj sama. Kornel został w Polsce, a razem z nim – duża część mnie. Czy nadal go kochałam? Chyba nie można ot tak przestać darzyć kogoś uczuciem, wymazać z pamięci. Znienawidzić – owszem. Ale czy na pewno czułam właśnie nienawiść? Byłam wściekła, rozżalona i skrzywdzona, a równocześnie cholernie żałowałam wszystkiego, co nas ominie, czego nie przeżyjemy już jako para. I choć Kornel pokazał mi się ze strony, której nie byłam w stanie zaakceptować, chociaż runęło moje wyobrażenie o nim, to jakaś częśćka mnie nadal chciała, żeby to się po prostu nie wydarzyło, żebym nigdy się nie dowiedziała, jaki jest naprawdę. „Lepiej teraz niż



po ślubie” – powiedziała mi Magda. I pewnie miała rację. Ale w tym momencie wiele bym dała za opcję „nigdy” i kawałek szczęścia, którego tak bardzo teraz potrzebowałam.

Wygrzebałam się z pościeli i wstałam. Sięgnęłam po komórkę, żeby podłączyć ją do ładowarki. Wczoraj, kiedy pobieżnie zwiedzałam apartament, wydawało mi się, że gdzieś widziałam informator z najważniejszymi telefonami i hasłem do hotelowego wi-fi. Znalazłam folder na stoliku przy telefonie. Obok leżały zapakowane elegancko daktyle. Bezmyślnie obróciłam w dłoni paczuszkę – pachniały słodko, a to pobudziło mój żołądek. Wystukałam numer recepcji i zamówiłam śniadanie do pokoju. Po namyśle dodałam, żeby podawano tak wszystkie posiłki – zupełnie nie miałam ochoty na towarzystwo innych ludzi.

Zdażyłam wziąć prysznic i narzucić szlafrok, a już dostarczono moje śniadanie. Zapach kawy z kardamonem był tak intensywny, że musiałam zacząć od niej. Z filiżanką w ręku zalogowałam w końcu telefon do sieci. Chociaż powtarzałam sobie, że nie jest mi to do niczego potrzebne, sprawdziłam wiadomości na kilku plotkarskich witrynach. Kornel dostawał po tyłku, aczkolwiek jakiś dziennikarzyna nazwał moją reakcję histeryczną. No jasne. Przecież bycie ozdobą, która nie ma nic do powiedzenia i powinna z uśmiechem znosić wybryki małżonka, to szczyt marzeń każdej kobiety. Może to Kornel powinien przylecieć do Emiratów? Na pewno znalazłby



tutaj idealne kandydatki, od małego przyuczane do takiej roli! Zżymałam się w duchu, okrutnie jadąc po stereotypach. Zdawałam sobie sprawę, że ludzie są różni i wszędzie znalazłyby się kobiety, które zapłacą każdą cenę za stabilizację u boku majątnego męża, ale w tym momencie byłam po prostu rozgoryczona i zła. A na pewno nie zaliczałam się do grona kobiet, które pozwoliłyby mężczyźnie na przedmiotowe traktowanie, choć mojemu eksnarzeczonemu zapewne tak się wydawało, bo swoją uległością zrobiłam wiele, aby go o tym przekonać.

Tyle że obudziłam się w porę.

Z westchnieniem zamknęłam przeglądarkę i włączyłam komunikator. Na szczęście Magda była aktywna na Messengerze.

„Nie wytrzymałam i poczytałam” – przyznałam się od razu.

Na odpowiedź nie czekałam zbyt długo.

„Głupol jesteś. Ale pociesz się, że palant nie ma teraz życia, łążą za nim wszędzie”.

„Wiem”.

„Miałaś odpoczywać. Zwiedzać. Jesteś w pięknym miejscu!”

„SAMA”.

„No i dobrze! Możesz robić, co chcesz i kiedy chcesz! Ja tu mam poniedziałek i urwanie głowy. W trzy sekundy bym się z Tobą zamieniła. Korzystaj!!!”

„Jakoś nie mam weny”.



„Kurde, mogłam polecić zamiast Ciebie. Dominika, nie wnerwiał mnie!!!”

„Może potem się gdzieś wybiorę...”

„Liczę na fotki. Dużo fotek. Pokaż hotel, wszystko mi pokaz”.

Przeszłam na tryb wideo i zrobiłam małą wycieczkę po apartamencie, po której Magda doszła do wniosku, że jeśli będę narzekać, to mnie udusi. Wiedziałam, że po prostu chce mnie podnieść na duchu i jej docinki nie wynikają z niezrozumienia moich problemów. Przeciwnie – była moim największym wsparciem. Kiedy po zerwaniu z Kornelalem zadzwoniłam do niej w środku nocy, spłakana i zagubiona, natychmiast do mnie przyjechała. Również dzięki niej dotarłam na lotnisko, nie budząc zainteresowania tych wszystkich pismaków.

„Nie bądź lama i wykorzystaj na maksa, co tam masz. Jak musisz, to spędź cały dzień w łóżku i płacz, popijając lody winem. A potem załóż najlepszą kieckę i wyrusz w miasto. ZABAW SIĘ!”

„Gdzie ja niby mam się tu zabawić? W hotelowej restauracji pewnie same snoby albo turyści. Nie daj Boże z Polski. Na lotnisku spotkałam trzy dziurnie z aspiracjami na karierę modelki u boku szejka. Założę się, że jest ich tutaj więcej”.

„Dominika, ale Ty marudzisz, ja pierdzielę! Zapytaj tego tam, konsjerża, gdzie w mieście jest klub, w którym się bezpiecznie pobawisz”.

„Impreza to ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę”.



„I dlatego powinnaś iść. Zrób reset. Słuchaj, nie mogę już klikać, mamy zaraz zebranie z naczelnym. Przedzwonię po południu, dobra?”

„Jasne. Dzięki, Madziaku”.

„I pamiętaj, Domi, że Cię Kocham!”

Ekran rozbłysł mrowiem animowanych serduшек i Magda się rozłączyła. Nie zdziwiło mnie szybkie zakończenie rozmowy – gdy była w pracy, nie mogła sobie pozwolić na uchybienia. Zarabiała więcej niż dobrze jako asystentka prezesa sporego wydawnictwa koszącego krocie na wspomnieniach i biografjach celebrytów, ale musiała być w każdej chwili dyspozycyjna, a jeden z jej obowiązków obejmował notowanie zadań podczas cotygodniowych zebrań zespołu wydawniczego.

Bez jej wirtualnej obecności poczułam się bardziej samotna. Dokończyłam śniadanie, mając wrażenie, że każda czynność przychodzi mi z coraz większym trudem i poruszam się coraz wolniej. Smaki potraw, choć ciekawe i nowe, po paru łykach przytłaczały słodkością, a woń kardamonu czy róży stawała się nie do zniesienia. Świat widziany z dwudziestego piętra apartamentu – mimo zapierającego dech w piersiach krajobrazu pełnego wysokościorców Dubai Marina, w których odbijały się niebo i słońce, mimo swojego piękna i ogromu rozrywki, które mógł zaoferować – zupełnie mnie nie kusił. W folderze informacyjnym znalazłam proponowane przez hotel wycieczki, wystarczyło



dać znać w recepcji, a prywatny przewodnik zabierze mnie, dokąd tylko zechcę: czy to będzie wjazd na najwyższe piętro Burj Khalifa, czy zobaczenie którejś Wyspy Palmowej, na przykład największej Palma Jebel Ali, czy spędzenie całego dnia na zakupach w Dubai Mall. Mogę nawet zwiedzić historyczną dzielnicę Al-Fahidi, pojechać do Deiry na targ złota i przypraw, wybrać się na wycieczkę po pustyni albo pojechać na targ wielbłądów. Atrakcji oferowano oczywiście dużo, dużo więcej, ale odechciało mi się czytać, a od przymiotników typu „największy” i „najwspanialszy” dostałam zawrotów głowy. Gdybym chciała zobaczyć wszystko, nie wystarczyłoby miesiąca. „Tu nic nie może być zwykłe ani przeciętne” – pomyślałam i po raz kolejny wysnułam wniosek, że Kornel pasowałby do tego miejsca znacznie bardziej niż ja.

Zamiast planować poznawanie arabskiego imperium, nałożyłam sobie na talerzyk słodkie daktylowe kulki, nalałam kolejną filiżankę kawy i wróciłam do sypialni. W walizce miałam czytnik, a na nim – kilkanaście zaległych lektur. Zamierzałam się relaksować przy książce, na co nie starczało mi czasu w ostatnich tygodniach.

Obudził mnie dzwonek telefonu. Oczywiście zasnęłam znudzona tym, że co jakiś czas zmuszona byłam wracać do początku rozdziału, bo przestawałam rozumieć fabułę. Odblokowałam smartfon i zerknęłam na wyświetlacz. Było późne popołudnie.

– Halo?



– Tu twoja prywatna organizatorka dobrej zabawy. Szykujesz się na wyjście?

– Magda! – ucieszyłam się. – Miło cię słyszeć.

– No przecież mówiłam, że przedzwonię. To jak, gdzie spędzisz dzisiejszy wieczór?

– Daj spokój, nigdzie nie idę.

Zajrzałam do salonu. Śniadanie zniknęło, za to na stole czekały na mnie przykryte półmiski z daniami obiadowymi. Do tego zauważyłam, że zmieniono kwiaty, a w pomieszczeniu dało się wyczuć nowy dyskretny zapach, coś jak trawa cytrynowa z kwiatową nutą. Byłam więcej niż pewna, że łazienka jest sprzątnięta na błysk – i nie pomyliłam się. Obsługa musiała się zachowywać cicho niczym duchy, skoro nic mnie nie zbudziło. Trochę się zdziwiłam, że obsłużyli apartament bez pytania, ale zaraz sobie przypomniałam, że nie zostawiłam na klamce zawieszki. Widać takie zwyczaje panowały w tym hotelu.

Kiedy ja dokonywałam inspekcji apartamentu, moja przyjaciółka uprawiała coaching – motywowała mnie do wyjścia na „jakąś imprezę”.

– Makijaż, kiecka, obcasy. Jesteś piękną kobietą. Idź poszaleć, zabaw się porządnie, w końcu jesteś wolna – zakończyła z niekłamaną satysfakcją.

– Odstawię się i jeszcze mnie ktoś porwie – żartowałam ponuro.

– No proszę, jaka zmiana. A kto mnie niedawno przekonywał, że Dubaj to bardzo bezpieczne turystyczne miasto, a wszystkie obieguje opinie



o muzułmanach to wysrane z palca bzdury? – Magda nie odpuszczała.

– Oj tam, żartuję. Po prostu nie mam ochoty na zabawę. Niedawno zerwałam z narzeczonym, pamiętasz? W moim pakiecie wieczornym są wino i uzalanie się nad swoim losem.

– Bzdury. Wrócisz do Polski, to się będziesz uzalać.

– Akurat mi pozwolisz. Zaczynam się zastanawiać, czy mam prawo do przeżywania tego po swojemu.

– Domi, pewnie, że masz prawo. – Magda od razu zmieniła ton. – Ale po prostu spróbuj. Pamiętasz, co mówiłam rano? Reset. Tego ci potrzeba.

– Pewnie masz rację. – Tym razem ja skapitulowałam.

– A pewnie, że mam. Już zapomniałaś, jak ci pomogła impreza po tym, jak Robert cię rzucił?

– Następnego ranka po tej imprezie byłam raczej zdania, że mi zaszkodziła – mruknęłam.

– A potem? – Magda nie przejęła się moimi złośliwościami, tylko dążyła do udowodnienia swojej tezy. – Czy nie było lepiej?

– Było. Ale wtedy byłaś ze mną.

– Czas na samodzielność, kochanie. – Zaśmiała się. – Wystarczy, że cię namawiam.

– No dobra, obiecuję, że pójde na drinka do hotelowej restauracji.

– I się odstawisz. Masz czuć się pewnie i kobieco. Obiecuj.



– Obiecuję – westchnęłam. – Ty żandarmie.
– To czekam na relację. Jutro! – podkreśliła i zanim wymyśliłam odpowiednią ripostę, przerwała połączenie.

Sprawdziłam, co przyniesiono, i zjadłam trochę gęstej zupy z warzyw i mięsa, przypominającej nieco nasz gulasz. Nie miałam pojęcia, jakie przyprawy do niej dodano, ale była przepyszna. Rozmowa z Magdą poprawiła mi humor. Zaczęłam na serio rozważać wizytę w hotelowym barze. Nie przewidywałam szalonej zabawy, ale w końcu czemu nie.

Skoro podjęłam decyzję, że nie spędzę wieczoru na gorzkich żalach, od razu wzięłam się do realizacji postanowienia, może w myśl zasady, że trzeba się spieszyć, zanim dotrze do mnie bezsens tego pomysłu.

Przygotowałam kosmetyki i po szybkim prysznicu usiadłam przy toaletce. Makijaż, nakładany zupełnie bez pośpiechu, sprawił mi nieoczekiwaną przyjemność. Łagodny dotyk pędzla sunącego po skórze policzków w połączeniu z zapachem kremu i podkładu odbierałam niczym relaksujący masaż. Układanie fryzury trwało krócej. Zdecydowałam się na upięcie moich jasnych kosmyków w kok i tylko po bokach zostawiłam wijące się delikatnie pasma. Jeszcze odrobina perfum i tę część przygotowań uznałam za skończoną. Teraz bielizna i sukienka. Po krótkim namyśle wybrałam tę spakowaną w konkretnym celu – na pierwszą romantyczną randkę męża i żony. Była lekka,



zwiewna i uwielbiałam to, jak w niej wyglądam. Góra z ciemnofioletową koronką dość odważnie odsłaniała plecy, a dół z lekko połyskującego jedwabiu okalał asymetrycznymi falbanami uda aż do kolan.

To nie była nowa kiecka. Miałam ją na sobie tego wieczoru, gdy po raz pierwszy pokazaliśmy się z Kornelem oficjalnie jako para. Na moment wróciły wspomnienia, głównie szczęścia, które mnie wówczas wypełniało. Ale choć kosztowało mnie to sporo determinacji, nie poddałam się rozpaczcy – chciałam odczarować przeszłość i już. Dlatego postanowiłam nic nie zmieniać, nawet zostawiłam towarzyszącą mi wtedy szczególną ozdobę, której pismaki ze szmatławców poświęciły ze dwa osobne wpisy na portalu: przy dopełniającym stylizacji złotym paseczku kołysała się zawieszka w kształcie piłki nożnej z wygrawerowaną nazwą klubu Kornela.

Zapięłam paski złotych sandałów na szpilce, wrzuciłam do torebki niezbędne drobiazgi i byłam gotowa.

Do baru trafiłam bez trudu. Obsługa skierowała mnie do odpowiedniej windy, bo lokal umiejscowiono na ostatnim piętrze hotelu. Widok z okien był jeszcze wspanialszy niż z mojego apartamentu. Teraz, gdy powoli zapadał zmierzch, okolicy dodawały uroku dające złoty poblask światła. Prawdziwe morze świetlików, tętniące życiem, kuszące.

Usiadłam przy ladzie, mając przed oczami cały ten przepych, i poprosiłam barmana o drinka. Po chwili podał mi wysoką szklankę wypełnioną



mrożonymi malinami i ginem, ozdobioną plasterkiem cytryny. Całość pachniała i smakowała wyjątkowo odświeżająco. Miła odmiana po wszechobecnych nutach słodkości.

Nie siedziałam zbyt długo sama. Już po niecałych dwóch kwadransach znaleźli się odważni panowie chcący ze mną potańczyć albo postawić mi drinka. Korzystałam chętnie z jednego i drugiego. Przecież miałam się bawić, prawda? I się bawiłam, od jednego drinka do drugiego, od jednego szalonego tańca w rytm zmysłowej muzyki do kolejnego. Początkowo otaczali mnie głównie turyści, aż w końcu pojawił się on... Inny. Tajemniczy. Niepokojący. Ktoś, kogo potrzebowałam.

Jego szorstka, arabska uroda od razu zwróciła moją uwagę podkręconą wypitym alkoholem. Wpatrywał się we mnie badawczo i bez skrępowania, co niespodziewanie zaczęło mi się podobać. Wręcz poczułam ochotę, by się wyprężyć pod jego wzrokiem niczym kotka. Oczy miał obłądne – wielkie i brązowe, okolone gęstymi rzęsami. Do tego ciemne włosy, smuga zarostu na policzkach jeszcze przydająca drapieżności urodziwej twarzy. Swoim sposobem poruszania się sugerował, że nie brakuje mu pewności siebie, świadomości wrażenia, które wywiera na kobietach postawną sylwetką, zarysem mięśni pod dopasowaną czarną koszulą i spojrzeniem zdobywcy. W pracy spotykałam wielu przystojnych mężczyzn, jednak przy tym każdy z nich wydawał się marną podróbką męskości. Ten facet



mógłby być modelem, szejkiem, a nawet księciem – w każdej z tych ról z pewnością poradziłyby sobie bez większego trudu.

Przedstawił się, ledwo stanął przy hokerze, na którym siedziałam, i równie szybko zapewnił, że niezmiernie miło mu poznać tak piękną kobietę. W zaaferowaniu nie zapamiętałam imienia. Mówił po angielsku, z niemal niewyczuwalnym obcym akcentem. Może sporo czasu spędził w Wielkiej Brytanii, ale ważniejsze było nie co, tylko jak mówił. Jego głos całkowicie zniewalał, głęboki i mrukliwy, wibrował tuż pod skórą, wypełniał moje ciało, jakbym była naczyniem, z którego nieznanomy za moment będzie pił. Zauroczyłam się nim w jednej chwili. Działał na mnie tak mocno, jak nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Nie wiedziałam, czy sprawił to mój rozedrgany odwołanym ślubem nastrój, czy wypity alkohol, czy szczególnie atmosfera kipiącego muzyką i zmysłami baru, ale w obecności tego mężczyzny byłam gotowa na wszystko, co mógł mi zaproponować. Chciałam szalonej przygody, wolności, pragnęłam nie oglądać się za siebie, odlecieć. O konsekwencjach nie zamierzałam myśleć. Liczyła się zabawa.

Niemal czułam ciepło jego skóry, kiedy lekko nachylony pytał, jak mam na imię. Pachniał równie obehwładniająco, jak mówił – ciężka, ale przyjemna woń pizma drażniła i równocześnie rozbudzała zmysły. Całe moje ciało domagało się kontaktu z nim, ledwo byłam w stanie skupić się na



słuchanych słowach. Oddychałam szybko przez rozchyłone usta.

– Obserwuję cię już od dłuższego czasu. Onieśmieliła mnie twoja uroda, zniewoliła. Musiałem podejść i poznać twoje imię. To miejsce jest zbyt pospolite dla ciebie – oświadczył z lekkim uśmiechem. – Mogę ci pokazać prawdziwy nocny Dubaj, równie pociągający, tajemniczy i piękny jak ty. Pójdziemy w miejsce, gdzie nasycimy się dobrym jedzeniem i spokojną rozmową.

Skinęłam głową. Mogłabym iść z nim gdziekolwiek, nawet prosto do swojego hotelowego apartamentu. W tamtym momencie nie zastanawiałam się nawet przez sekundę, jak bardzo nierozsądnie się zachowuję, wychodząc bez żadnych pytań z nowo poznanym facetem. Liczyła się jedynie ciepła męska dłoń spoczywająca na moich plecach, kiedy prowadził mnie do windy. Ten władczy i śmiały, a jednocześnie opiekuńczy dotyk sprawiał, że czułam się najważniejsza, wybrana.

Zostawiłam w recepcji kartę do drzwi i po chwili wsiedliśmy do taksówki. Mój towarzysz powiedział coś do kierowcy i zaraz wyjaśnił mi po angielsku, że pojedziemy okrężną drogą.

– Zakochasz się w blasku Dubaju, diamentu wśród bezkresnych piasków pustyni. W nocy świeci ci należnym mu blaskiem, rozprasza ciemność, wprawia w podziw swoją siłą. W dzień rozbłyska w promieniach słońca, oblewa się jasnością, nakazuje zmrużyć oczy w podziwie dla jego majestatu



i piękna. Dziś pokażę ci noc, jutro wejdziemy razem w dzień. Poznasz magię tego miasta i sprawisz, że odda należy ci hołd – obiecywał ściszym głosem, jakby powierzał mi największą tajemnicę. Chłonełam jego słowa, jego bliskość, tembr głosu, zapach...

Krążyliśmy po ulicach. Niektóre tętniły życiem, inne wydawały się uśpione, a mężczyzna niczym wytrawny przewodnik zwracał moją uwagę na kolejne świetlne panoramy. W pewnym momencie pokazał coś kierowcy, a ten posłusznie zjechał do krawężnika.

– Robią tutaj niepowtarzalnie dobre bezalkoholowe mojito. Przyniosę – wyjaśnił i wyszedł. Za moment pojawił się z dwoma plastikowymi kubkami ozdobionymi wymyślnie poskręcanyimi słomkami. Taksówka ruszyła ponownie.

Drink przyjemnie orzeźwiał i smakował niezmiernie. Nie miałam pewności, czy rzeczywiście był bezalkoholowy, ale nie frapowało mnie to zbyt.

Mój towarzysz oznajmił, że jesteśmy już niedaleko i zabiera mnie w absolutnie wyjątkowe i luksusowe miejsce, w którym bywa nawet jeden z najbogatszych emirackich szejków. Absurdalnie długie i niemożliwe dla mnie do zapamiętania arabskie nazwisko sprawiło, że zachichotałam i – odruchowo – przeprosiłam po polsku. No tak, napój na pewno zawierał procenty. Płynnie zmieniałam język na angielski i zapewniłam mężczyznę, że nie chciałam go obrazić. Na szczęście uznał to za urocze i roześmiał się, błyskając śnieżnobiałymi zębami.



Pogładził mnie przy tym otwartą dłońią po twarzy, zahaczając kciukiem o usta. Pieszczota wprawiała moje ciało w drżenie. Miałam ochotę nadstawić się po więcej, pokazać mu, że od teraz w pełni do niego należę. Jego głos wsączał się we mnie jak alkohol: im większe stężenie procentów miałam we krwi, tym więcej pragnęłam. On, jakby świadomy coraz bardziej rozbudzonych zmysłów, łowił moje spojrzenie, wpatrywał się we mnie, nieznacznie rozchylając wargi. Skrzydełka jego nosa unosiły się miarowo w rytm przyspieszonego oddechu. Byłam gotowa nie tylko na pocałunek. Pragnęłam poczuć tego mężczyznę wszędzie, rozsunać nogi i przyjąć go do siebie mocno i głęboko, do utraty tchu i sił.

Chciałam więcej. I nic innego mnie nie obchodziło. Byłam pijana alkoholem, przygodą i nim. Zakreśliło mi się w głowie. Zaszumiało i poczułam obezwładniającą senność. Pomyślałam, że oprę się na moment o miękkie siedzenie, odpocznę, zanim ruszymy na podbój zachwalanego klubu.

Mężczyzna powiedział coś do taksówkarza, a ten zwolnił i zjechał na bok. Zamknęłam oczy. Alkohol mnie rozbierał jak nigdy dotąd. Czułam, że tracę świadomość. I po chwili ją odzyskuję. I znów tracę. Musiałam zebrać siły. Otaczały mnie szum, przytłumione głosy. Ponownie pomyślałam, że to tylko przez moment.

Uniosłam powieki i natychmiast je z powrotem przymknęłam, bo poraziło mnie ostre światło. Coś mi nie pasowało. Na pewno nie byłam już w aucie,



w klubie raczej też nie, bo nie słyszałam muzyki. Leżałam z głową na poduszce, przykryta czymś miękkim. Otaczał mnie subtelny zapach orientalnych przypraw. Prócz tego okropnie bolała mnie głowa, w ustach czułam nieprzyjemny smak żółci i ogarniało mnie wielkie zmęczenie. Nic nie pasowało. Przecież dosłownie sekundę temu znajdowałam się w taksówce i była noc. A jasność, która mnie zaatakowała, pochodziła raczej od słońca. Czyli urwał mi się film i nie wróciłam na noc do hotelu. Ja pierdzielę... Pozostawało pytanie, dokąd trafiłam i co robiłam, zanim ktoś położył mnie do łóżka.

Z zewnątrz dobiegał zawodzący zaśpiew muezi-
na przytłumiony przez zamknięte okno.

Podjęłam kolejną próbę otwarcia oczu – tym razem udaną. Pokój był niewielki, z puszystym dywanem, a funkcję łóżka pełnił materac położony na podłodze. Na ścianach zawieszono kolorowe tkaniny, zapewne piękne, ale bajeczna mieszanka intensywnych kolorów przyprawiała mnie w tym stanie o mdłości. Oprócz tego dostrzegłam niski, pięknie zdobiony stolik i pasującą stylem niewielką szafkę, a w ścianie naprzeciwko okna – czyli źródła męczącego światła – widniało dwoje drzwi: jedno zamknięte, za drugimi, na szczęście uchylonymi, dostrzegłam łazienkę. W samą porę, bo chęć wymiotów stawała się coraz silniejsza.

Gdy opróżniłam żołądek i wypłukałam usta, zaczęłam myśleć nieco przytomniej. Sińce pod oczami wskazywały na to, że poprzedniej nocy przesadziłam



z piciem i imprezowaniem. Fryzura straciła swój urok i przypominała raczej średniej jakości mop niż wytwornego koka. Nie wspominam już o bólu głowy, który z irytująco dudniącą częstotliwością zaświadczał o przekroczeniu normy alkoholu.

Wróciłam do pokoju i schowałam się pod kołdrą. Czysta pościel pachniała świeżością, w pomieszczeniu nie było zbyt ciepło dzięki dyskretnie szumiącemu klimatyzatorowi, a ja miałam na sobie jedynie bieliznę.

Strach bez ostrzeżenia chwycił mnie za gardło, gdy dotarło do mnie, jaką piramidalną głupotą się wykazałam. Nie dość, że się upiłam, to jeszcze dobrowolnie wyszłam z hotelu z obcym tubylcem, wsiadłam z nim do taksówki i bezrefleksyjnie przyjął napój, który mi podał. Moje zachowanie może trafić jako modelowe do poradnika *Jak nie zachowywać się w kraju muzułmańskim*. Albo właściwie w jakimkolwiek innym, ale w tamtym momencie w głowie kłębiły mi się fragmenty wszelkich podrzucanych przez Magdę i przeczytanych przeze mnie przed wyjazdem tekstów o porwaniach kobiet, o zmuszaniu do prostytucji, o mafii i wyuzdanych arabskich szejkach, którzy mogą kupić wszystko, czego tylko zapragną.

Chwilową ulgę przyniósł mi widok mojej torebki leżącej na stoliku przy posłaniu. Miałam tam komórki, a w niej – dostęp do map. Sprawdzę, gdzie jestem, i zamówię taksówkę albo wezwę policję. Jeśli oczywiście nikt nie zabrał telefonu. Ku mojej



radości nic nie zginęło, były nawet drobniaki i karta kredytowa. Wprawdzie mogli ją skopiować, więc postanowiłam, że i tak zastrzegę numer w banku zaraz po tym, jak szczęśliwie znajdę się z powrotem w swoim hotelu. Niestety, nadzieja na ratunek prysła równie szybko, jak się pojawiła, bo aparat się rozładował.

Zaklęłam cicho.

Bliska płaczu zerwałam się z materaca i podbiegłam do okna. Mieszkanie było na co najmniej trzecim piętrze, a wokół widziałam jedynie podobne do siebie apartamentowce. Rozważałam owinięcie się prześcieradłem i ucieczkę na korytarz, o ile oczywiście drzwi nie będą zamknięte na klucz, lecz wtedy klamka się poruszyła i do środka weszła jakaś okutana w abaję kobieta. Nie miała na twarzy zasłony, choć włosy przykryła chustą. Odruchowo wróciłam na materac, chwyciłam kołdrę, zakryłam się po czubek nosa i wycofałam pod ścianę, podkulając nogi.

– Jestem Amaya – powiedziała kobieta po angielsku, z ciężkim akcentem. – Mam nadzieję, że odpoczęłaś i czujesz się lepiej – dodała z miłym uśmiechem. Miała piękne, hipnotyzujące oczy.

Nie odezwałam się. Nie wiedziałam, kim jest i jakie ma zamiary.

– Przyniosłam wodę. – Podała mi butelkę mineralnej.

Gardło wyschło mi na pieprz, ale nieufnie sprawdziłam zamknięcie. Wyglądało na nienaruszone,



więc odkręciłam nakrętkę i przytknęłam butelkę do ust, myśląc krytycznie, że rychło w czas przypomniałam sobie o środkach ostrożności. Amaya przyglądała mi się bez słowa.

– Asim musiał wyjść do pracy, załatwić wolne. W tym czasie zaopiekuję się tobą – odezwała się, kiedy skończyłam pić. Mówiła kiepskim, ale komunikatywnym angielskim. Nadal jednak niewiele rozumiałam z tego wszystkiego. Nie pamiętałam, jak się nazywał mężczyzna z hotelu. Bałam się coraz bardziej, chociaż usiłowałam tego nie okazywać. – Jestem siostrą Asima – wyjaśniła, najwyraźniej w odpowiedzi na zdziwienie na mojej twarzy. Jakby to miało dla mnie znaczenie. – Mama zaprasza cię na posiłek, potem przyjdzie Asim i będziecie mogli pojechać.

Pojechać? Gdzie, kurde, pojechać? Ewidentnie coś było nie tak i czułam, że grozi mi niebezpieczeństwo.

Owinęłam się mocniej kołdrą i zacisnęłam zęby, bo miałam wrażenie, że zaraz zacznę nimi szczerkać ze strachu. Przez ból głowy nie kojarzyłam zbyt jasno faktów i wydawało mi się, że reaguję zbyt wolno. Nie umiałam nawet wymyślić stosownej odzywki ani zapytać wprost, gdzie, do cholery, jestem i co się w ogóle stało.

– Twoja sukienka była zabrudzona, wzięłam ją do prania. Jak się czujesz? Chcesz tabletkę na ból głowy? – Kobieta przyjrzała mi się uważniej. Byłam skołowana, ale potrząsnęłam głową przecząco.



Nie chciałam kolejnych prochów, które mogły pozbawić mnie pamięci. Pewnie w taksówce dostałam takich solidną porcję. W mojito może i nie było alkoholu, ale narkotyki z całą pewnością. – To ja cię rozebrałam i zbadalam. Jestem po studiach medycznych – kontynuowała wyjaśnienia, z wyraźnie słyszalną, mimo egzotycznego akcentu, troską.

Już nic nie rozumiałam. Za to miałam tysiąc pytań, ale brakował mi odwagi, by je zadać. Może wizyta tej kobiety to jakiś podstęp, a rozebrali mnie, żebym tak szybko nie uciekła?

Tymczasem Amaya położyła przede mną coś, co wyglądało jak spory zwój materiału.

– Proszę, jak się umyjesz, załóż abaję. Mama jest przywiązana do tradycji, no i twoja sukienka jeszcze nie wyschła. Uprałam ją niedawno, przyniosę ci ją po posiłku – powiedziała.

Dostałam też obuwie, wyglądające jak połączenie bogato wyszywanych kapci z mokasynami o zadartych noskach.

Huczalo mi w uszach, drżały ręce. Zachodziłam w głowę, o co tu chodzi, jednak bałam się sprzeciwić. Posłusznie poszłam do łazienki, umyłam się, a potem przebrałam. Szata okazała się zadziwiająco lekka i przyjemna w dotyku. Z rozmiarem też nie było problemu.

Po chwili Amaya poprowadziła mnie korytarzem do kolejnego pomieszczenia. W holu na podłodze i ścianach mogłam podziwiać misternie ułożoną mozaikę. Od nadmiaru kolorów dostawałam



oczopląsu, nasze czarne stroje wydawały się na tym tle obszarami spokoju.

Przy wejściu do pokoju nie było drzwi, jedynie zasłony z ciężkiego materiału, co wydało mi się kolejnym dziwactwem. Amaya uchyliła przede mną jedną z nich.

– Mama nie mówi po angielsku – uprzedziła.

Nie miałam pojęcia, co jest grane, ale nie pozostało mi nic innego, jak wejść. Odchyliłam kotarę i... jakbym przeniosła się w czasie. Tutaj tkanin na ścianach było jeszcze więcej, podłogę wyłożono mnóstwem dywaników i wielbłądzich skór, pośrodku zaś postawiono bardzo niski stół z mnogością naczyń, półmisek i talerzyków z nieznanymi mi potrawami, wydzielającymi oszałamiający zapach. Dostrzegłam rozrzucone dookoła wielkie poduchy. Na jednej z nich siedziała starsza kobieta, również w abai, z zakrytymi włosami, ale podobnie jak towarzysząca mi Amaya bez zasłony na twarzy. Wszystko razem stwarzało nierealny widok, który zapewne był powszechny kilkaset lat temu, gdy beduini przemierzali bezkresne pustynie. Niemal spodziewałam się, że za oknem zobaczę połacie złocistego piasku i sznur wielbłądów prowadzonych do wodopoju przez postacie w długich szatach i z turbanami na głowach.

Moja wiedza o zwyczajach arabskich była tak niska, że nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować, więc zachowawczo zatrzymałam się zaraz za progiem. Skłoniłam uprzejmie głowę na powitanie, mając nadzieję, że taki gest nikogo nie urazi.



– *Salam alejkum* – usłyszałam zza pleców i siedząca kobieta zripostowała tym samym.

Amaya dodała coś po arabsku, na co jej matka odpowiadała z żywą gestykulacją.

– Mama prosi, żeby ci przekazać, że niezmiernie miło jest jej gościć cię w naszym domu.

– Dziękuję, mnie również jest miło – wykrztusiłam coraz bardziej oszołomiona, a Amaya zaraz przetłumaczyła moje słowa.

– Proszę, usiądź. – Poprowadziła mnie do stołu i zajęła miejsce obok.

– Samya bint Khalid al-Bannah. – Matka Amai wskazała na siebie i uśmiechnęła się do mnie. – Samya.

– Dominika – przedstawiłam się. Postanowiłam zostać przy samym imieniu. Moje nazwisko będzie dla nich prawdopodobnie tak samo niezrozumiałe jak dla mnie fraza, której użyła Samya. Tymczasem kobieta starannie powtórzyła moje imię i dodała coś, co Amaya błyskawicznie przełożyła jako zaproszenie do posiłku.

Dostałam filiżankę aromatycznej kawy. Mimo że Samya naląła ją wszystkim z postawionej na podgrzewaczu kawiarki, to czekałam ze spróbowaniem do momentu, aż zrobią to obie kobiety. Napój był o niebo lepszy niż ten serwowany w hotelu. Miałam nadzieję, że rozjaśni mój umysł na tyle, abym wymyśliła sposób na wydostanie się z tego dziwnego domu.

Tymczasem dowiedziałam się od Amai, jakich specjałów mogę skosztować – opisała mi ze swoim



topornym akcentem każdą potrawę, na którą spojrzałam. W sumie tego mi brakowało w moim apartamencie – wprawdzie tam miałam do dyspozycji cały stół półmisków, ale żeby się przekonać, co na nich jest, musiałam zgadywać, zdać się na wrażenia węchowe albo po prostu spróbować każdej potrawy. Sama i jej córka podały mi posiłek z równym przepychem, ale tym razem miałam przewodnika po wszystkich – choć, trzeba przyznać, głównie słodkich – smakach. Na szczęście na stole nie brakowało warzyw równoważących tę słodycz.

Omlet z cieniutkim makaronem doprawiony cukrem, wodą różaną, szafranem i kardamonem na chwilę przeniósł mnie wspomnieniem do domu mojej nieżyjącej już babci, która dawała mi ocukrzony kłuski polane mlekiem. Smakowały mi też małe chlebki nazywane khameer, trochę podobne do pity, ale oczywiście słodkie. Amaya maczała je w syropie daktylowym, a Sama – w miodzie, ale mnie smakowały bez dodatków. Pyszny był też podany na deser umm ali. To kremowy pudding chlebowy, choć nie byłam do końca pewna, czy moja samozwańcza tłumaczka czegoś nie pomieszała, bo brzmiało to dla mnie niedorzecznie. Posypano go obficie migdałami, rodzynkami i pistacjami oraz oczywiście wyczułam smak róży. W trakcie i na koniec posiłku piłyśmy aromatyczną herbatę.

Byłam bardzo głodna i podczas jedzenia zapomniałam, że może mi grozić niebezpieczeństwo. W towarzystwie tych dwóch cichych i życzliwych



kobiet czułam się bezpieczna i nie zastanawiałam się, jak tu trafiłam i co będzie dalej. Pragnęłam przedłużyć tę chwilę, ale moją idyllę zakłóciło ciche pukanie do drzwi.

– To pewnie Asim – ucieszyła się Amaya. Jej matka również się ożywiła.

Do pomieszczenia wszedł przystojny mężczyzna w tradycyjnym arabskim stroju, czyli białej szacie do ziemi. Na głowie miał chustę w czerwoną kratkę. Gdybym miała w nim szukać podobieństw do faceta, który poderwał mnie w hotelu, byłaby to jedynie broda – czarna i nienagannie przystrzyżona. Był sporo ode mnie wyższy i raczej postawny. Pomyślałam od razu, że on i te kobiety chyba rzeczywiście są spokrewnieni – Samya nie wyparłaby się syna ani córki, mieli to samo łagodne spojrzenie. Gdzie się podział tamten podrywacz? Oczywiście nikt nic nie wyjaśnił, a ja nie zamierzałam dopytywać. Szczerze marzyłam o tym, żeby go już nigdy nie zobaczyć. Świadomość, że dosypał mi narkotyki do napoju, wspomnienie moich reakcji, fakt późniejszej utraty świadomości i luki w pamięci napawały mnie przerażeniem.

Mężczyzna przywitał się z matką i siostrą. Mnie – po angielsku – zapewnił, że cieszy się, widząc mnie zdrową. Strach powrócił. Sparaliżował tak, że niemal bez ruchu, w napięciu czekałam na rozwój wypadków.

Asim się nie spieszył. Przyjął podaną kawę, a zaraz potem wypił filiżankę herbaty, zjadł kilka



małych pączków i dopiero kiedy się najadł i porozmawiał z matką, oznajmił, że możemy jechać. Amaya powiedziała, że przyniesie moją sukienkę i buty, oraz zapewniła, że jeśli chcę, mogę zachować abaję. Pokiwałam głową i wykrztusiłam podziękowanie. Nie miałam powodów być dla niej nieuprzejma, okazała mi wiele serca. Nadal jednak nie wiedziałam, jakie zamiary ma ten nieznajomy mężczyzna, który od wejścia przyglądał mi się badawczo.

Kiedy jego siostra wróciła z moimi rzeczami spakowanymi w papierową torbę, poprosiłam ją, by przekazała matce podziękowanie za przepyszne jedzenie. Sama nagrodziła mnie uśmiechem.

Pożegnałam się z kobietami, wzięłam pakunek i prowadzona przez Asima udałam się do wyjścia. Miałam nadzieję, że rzeczywiście spakowały wszystko – bardziej niż na sukience i sandałkach zależało mi na torebce. Nie ufałam im za bardzo, ale krępowalam się przy nich sprawdzić. Dopiero w windzie zerknęłam dyskretnie do środka. Rzeczywiście, niczego nie brakowało. Ledwo wyszliśmy na zewnątrz budynku, a oblało nas słońce. Żar dosłownie przytłoczył mnie na moment, zdawało się, że parzy skórę policzków. Asim zapewnił, że do samochodu jest niedaleko.

Rozglądałam się rozpaczliwie, choć sama nie wiedziałam, czego właściwie szukam. Okolica wyglądała jak każde osiedle w dużym mieście: nie miała nic charakterystycznego, poza tym wiedza,



gdzie jestem, niewiele by mi dała. Nawet ludzi na ulicach mijaliśmy niewielu, a jeśli już ktoś pojawiał się w zasięgu wzroku, to na pewno nie turysta ani obcokrajowiec – mężczyźni chodzili w strojach podobnych do tego, który nosił Asim, a kobiety nosiły abaje, niektóre również zasłaniały twarze. Moje optymistyczne założenie, że mogłabym wezwać kogoś na pomoc, przepadło, nie ustawałam jednak w obserwacji terenu. Dopisało mi szczęście: w naszą stronę powoli sunęła taksówka. Do tego z różowym dachem, więc wiedziałam, że kierowcą jest kobieta. „Teraz albo nigdy” – postanowiłam.

Kiedy Asim przystanął, żeby coś do mnie powiedzieć, wykorzystałam okazję. Licząc, że go zaskoczę, rzuciłam się biegiem w stronę nadjeżdżającego samochodu. Zaklinałam w myślach taksówkę, żeby się zatrzymała, bo jeśli odjedzie, stracę moją jedyną szansę. Nie miałam pojęcia, czy Asim biegnie za mną, nic nie słyszałam, tak mi dudniło w uszach od nadmiaru emocji. Na szczęście auto zwolniło i podjechało do krawężnika. Dopadłam do drzwi i błagalnym głosem podałam nazwę swojego hotelu, po czym dorzuciłam po angielsku tylko jedno słowo: „szybko”. Taksówka ruszyła niemal od razu. Mignęła mi jeszcze zaskoczona twarz Asima.

Zrobiłam to!

Nie mogłam uwierzyć, że mi się udało. Schowałam twarz w dłoniach i skuliłam się na siedzeniu, starając się miarowo oddychać.



– Wszystko dobrze, proszę pani? Wymaga pani pomocy? – spytała po angielsku kobieta prowadząca auto. Wyprostowałam się. Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lusterku.

– Tak, już jest w porządku. Muszę się dostać do hotelu.

– Za pół godziny będzie pani na miejscu.

Oparłam głowę na zagłówku i tylko obawa, że wzbudzę nadmierne zainteresowanie, powstrzymała mnie przed wyrzuceniem przez okno. W bocznym lusterku widziałam część jadących za nami samochodów – zachowywały bezpieczną odległość. Niby wszystko wydawało się w porządku, ale drżałam na myśl, że ten cały Asim mógłby mnie śledzić.

Poprosiłam kobietę, żeby podjechała jak najbliżej wejścia, i zapłaciłam kartą. Na szczęście były na niej środki. Nawet jeśli została skopiowana, to najwyraźniej nie zabrali wszystkiego. Dobrze, że miałam drugą w bagażu, bo tę postanowiłam na wszelki wypadek zablokować.

W recepcji zleciłam, żeby natychmiast zarezerwowano mi najbliższy bezpośredni lot do Warszawy. Obojętnie jakimi liniami i którą klasą. Nie zamierzałam zostawać tutaj dłużej, niż to absolutnie konieczne. Chciałam do domu. Konsjerż usiłował wypytać, co się stało, upewniał się tysiąc razy, że jestem zadowolona z warunków w hotelu, oferował dodatkowe usługi, lepszy pokój – robił wszystko, żebym jednak została. Uciełam to stanowczo.



*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

